

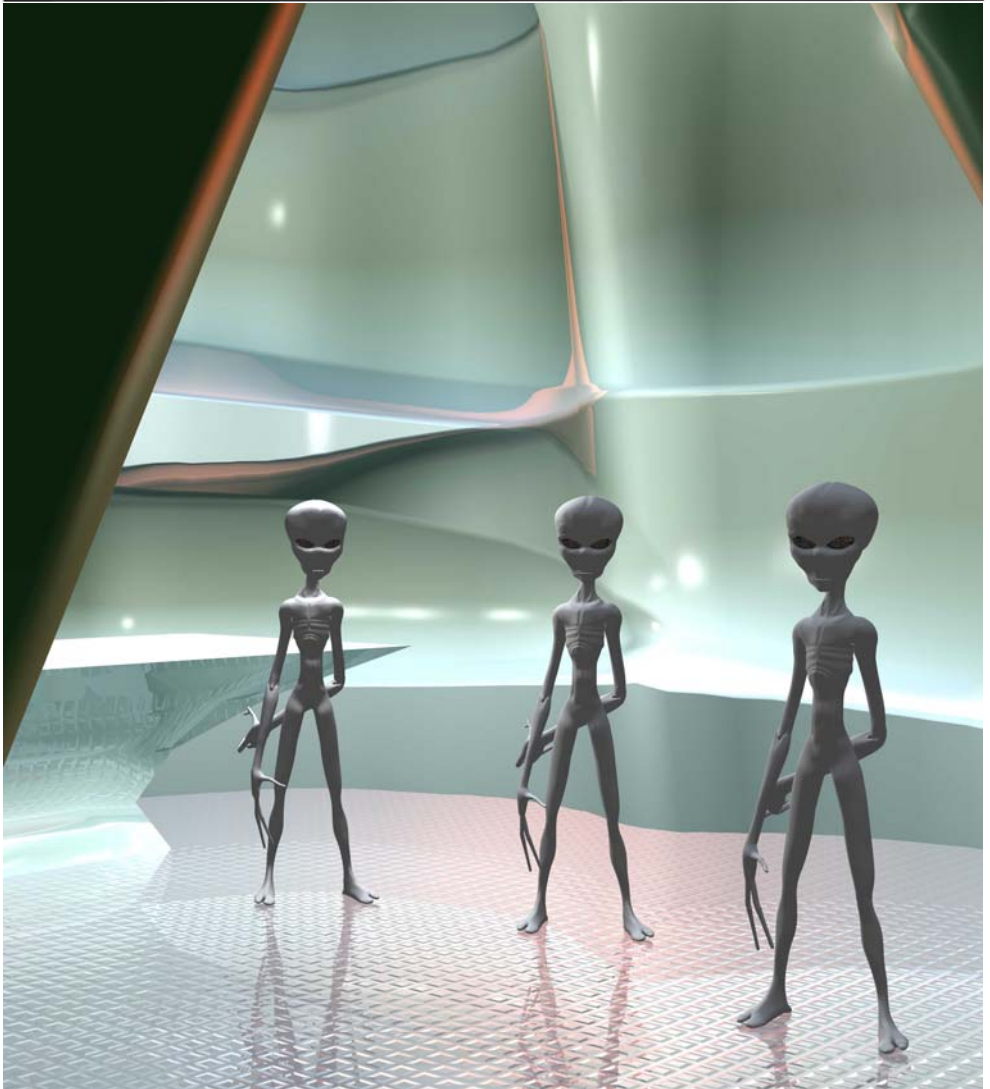
# informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 231  
czerwiec 2008



## CZEKAJĄC NA „MROCNIEGO RYCERZA”

Wspominałem już nieraz, iż nie jestem ani znawcą, ani jakimś specjalnym fanem komiksu. Nie uważam go za „sztukę dla idiotów”, znam sporo naprawdę znakomitych dzieł gatunku – jednak nie zaczytuję się obrazkowymi opowieściami; najbliższe mi są zresztą w komiksie humor i groteska. Zupełnie nie pociągają mnie natomiast amerykańskie cykle o superherosach. Jednak nawet ja zauważam wśród nich jedną szczególnie wyróżniającą się postać: Batmana. Nie dlatego, że jest on człowiekiem (a nie kosmitą czy mutantem). Przede wszystkim z uwagi na wyjątkowo mroczny nastrój tych opowieści oraz na moralną dwuznaczność głównego bohatera (ktoś gdzieś napisał, że Superman kocha dobro, zaś Batman – nienawidzi zła). Nie będę tu jednak pisał o komiksie – choć wiem, że sporo albumów o Batmanie, zwłaszcza tych nowszych, to małe dzieła sztuki.

Przejdę do o wiele mi bliższego filmu. X Muza miała przez lata najwięcej trudności z zaadaptowaniem na swój grunt dwóch gatunków: opery i komiksu. Zapewne wynikało to ze skrajnego skonwencjonalizowania ich środków wyrazu. Opór materii udało się przełamać prawie jednocześnie, w przedostatniej dekadzie minionego wieku, tytuły można by od tego czasu mnożyć. Ten wstępniak ograniczę jednak wyłącznie do postaci Mrocznego Rycerza.

Pamiętam, obejrzałyśmy z pierwszymi Nordconów, film z lat sześćdziesiątych o Batmanie. Ech... to było traumatyczne przeżycie! Totalna tandetność „komiksowych” kostiumów i rekwizytów stanowiła komiczny kontrast z „realistycznymi” ubraniami i sprzętami. Ów kontrast był zresztą cechą charakterystyczną (kamieniem u szyi) także kina „fantastycznego” tamtej epoki. Patetyczne dialogi dopełniały całości. Mógłbym oczywiście podać tu bliższe dane tego filmu (i serialu) – ale nawet nie chce mi się szukać w internecie; jak dobrze, że to klubowy wstępniak, a nie naukowy artykuł... Aha, jeszcze jedno: elementem komiksowym były też literyonomatopeje pojawiające się na ekranie w scenach walk!

„Batman” i „Powrót Batmana” Tima Burtona (przedstawiać tego reżysera dziś już nikomu nie trzeba!) były dziełami z zupełnie innej półki. Przede wszystkim, podobnie jak we współczesnym kinie SF, świat przedstawiony (kostiumy, rekwizyty, dekoracje) był już spójny i wizualnie wiarygodny. Jego komiksowość zaś – polegała na niemalże operowym przerysowaniu, barokowym bogactwie zamierzonego kiczu. Do tego doszły pełne ironii dialogi oraz prawdziwe kreacje aktorskie, często oscylujące na granicy totalnej szarży.

Odebranie Burtonowi cyklu spowodowało raptowny spadek poziomu. Ani udział w tle kolejnych gwiazd (które jednak tak wyrazistych kreacji nie stworzyły), ani efektowna warstwa obrazowa (która dziś jest w Hollywood oczywistą normą) nie pomogły filmom „Batman forever” i „Batman & Robin”, bo realizacja Joela Schumachera („Straceni chłopcy”, „Upadek”, później „Upiór w Operze”) uczyniła z niepokornej i wizjonerskiej sagi – banalną opowieść pod publiczność. Kolejni odtwórcy głównego bohatera, acz są też dobrymi aktorami, nie mieli już w sobie chropowatej zgrzebności Michaela Keatona.

Tak więc nader interesującym zabiegiem okazał się film „Batman: Początek”, w reżyserii Christophera Nolana („Memento”, „Bezsensowność”, „Prestiż”); nie był to piąty odcinek dotychczasowej serii, ale pierwsza część serii zupełnie nowej. W doborowej obsadzie: Christian Bale oraz Liam Neeson, Michael Caine, Gary Oldman, Morgan Freeman, Rutger Hauer. Batman znów jest neurotyczny i dwuznaczny (Bale po raz kolejny udowadnia swą klasę – jaką pokazał już jako dziecko i nastolatek w „Imperium Słońca” i „Wyspie Skarbów”), a historia staje się znów wieloznaczna (acz nie tak ironiczna jak u Burtona). I rzuca się w oczy jedno absolutne novum: ta opowieść o Człowieku-Nietoperzu jest wizualnie bardziej filmowa niż komiksowa – Gotham City przypomina raczej „Metropolis” Langa niż komiksowe plansze, czarne charaktery nie są wymalowane ani poukierowane w dziwaczne kostiumy... Ciekawe, czy tę konwencję Nolan zachowa w kontynuacji: film „Mroczny Rycerz” wchodzi do kin w te wakacje (17 lipca; w Polsce – 22 sierpnia).

# POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się 15 maja 2008 r. Ważniejsze z poruszanych spraw.

## I. SPRAWY PERSONALNE

### 1. Zmiany funkcyjne

Ewa Subocz została skreślona z listy członków Rady Stowarzyszenia.

### 2. Przyjęcie członków do GKF:

Paweł Łęcki (Angmar), Bartosz Snarski (Angmar), Kinga Kowalewska (First Generation), Artur Łukasiewicz (Angmar), Szymon Dudzik (Angmar)

### 3. Skreślenie z listy członków GKF:

Ewa Subocz (Angmar) – na własną prośbę, Ryszard Żal (KCzK) – za nieopłacenie składek

### 4. Przeniesienia:

Krzysztof Kielichowski – z First Generation do KCzK

### 5. Urlopy:

Łukasz Piwek (Mirror) – do końca roku

## II. SPRAWY FINANSOWE

### 1. Omówiono stan składkopłatności.

2. Wyrażono zgodę na dofinansowanie wyjazdu przedstawiciela klubu na Seminarium Literackie w Chorzowie.

## III. IMPREZY

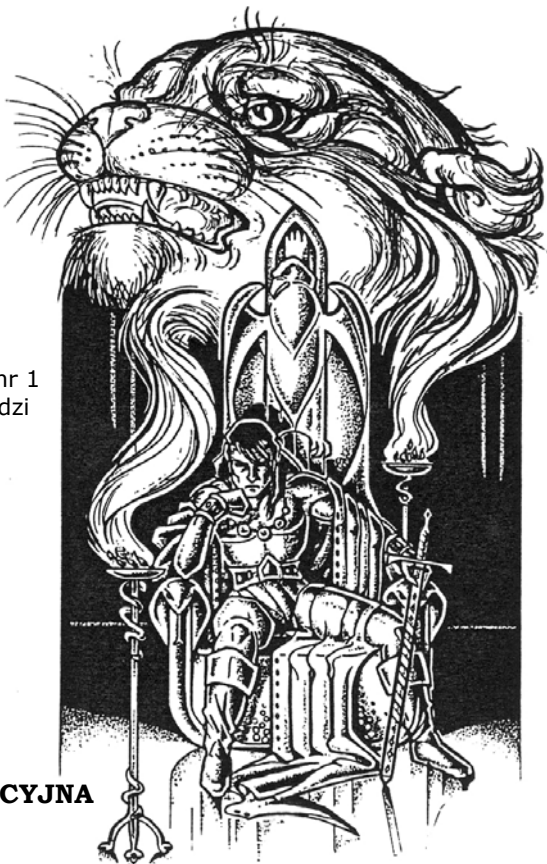
1. Omówiono stan przygotowań do Nordconu 2008.

2. 14 czerwca w Bibliotece Publicznej nr 1 w Gdańsku-Wrzeszczu GKF przeprowadzi pokaz gier.

3. Omówiono możliwość pomocy w organizacji Dnia Dziecka w klubie „Maciuś I”.

4. 12 lipca odbędzie się turniej M:tG.

5. Omówiono możliwość organizacji kolejnego Wieczoru Angmarowskiego.



## WAKACYJNA PRZERWA REDAKCYJNA

Numer 232 „Informatora” będzie numerem bliźniaczym (lipiec-sierpień), a ukaże się w połowie września.

Red.

# URODZINY

Kochani Jubilaci!  
 Życzymy Wam,  
 byście w drugiej części lata  
 mieli lepsze humory (o wiele lepsze!)  
 niż polscy kibice na Euro 2008

Redakcja „Info”

## SIERPIEŃ

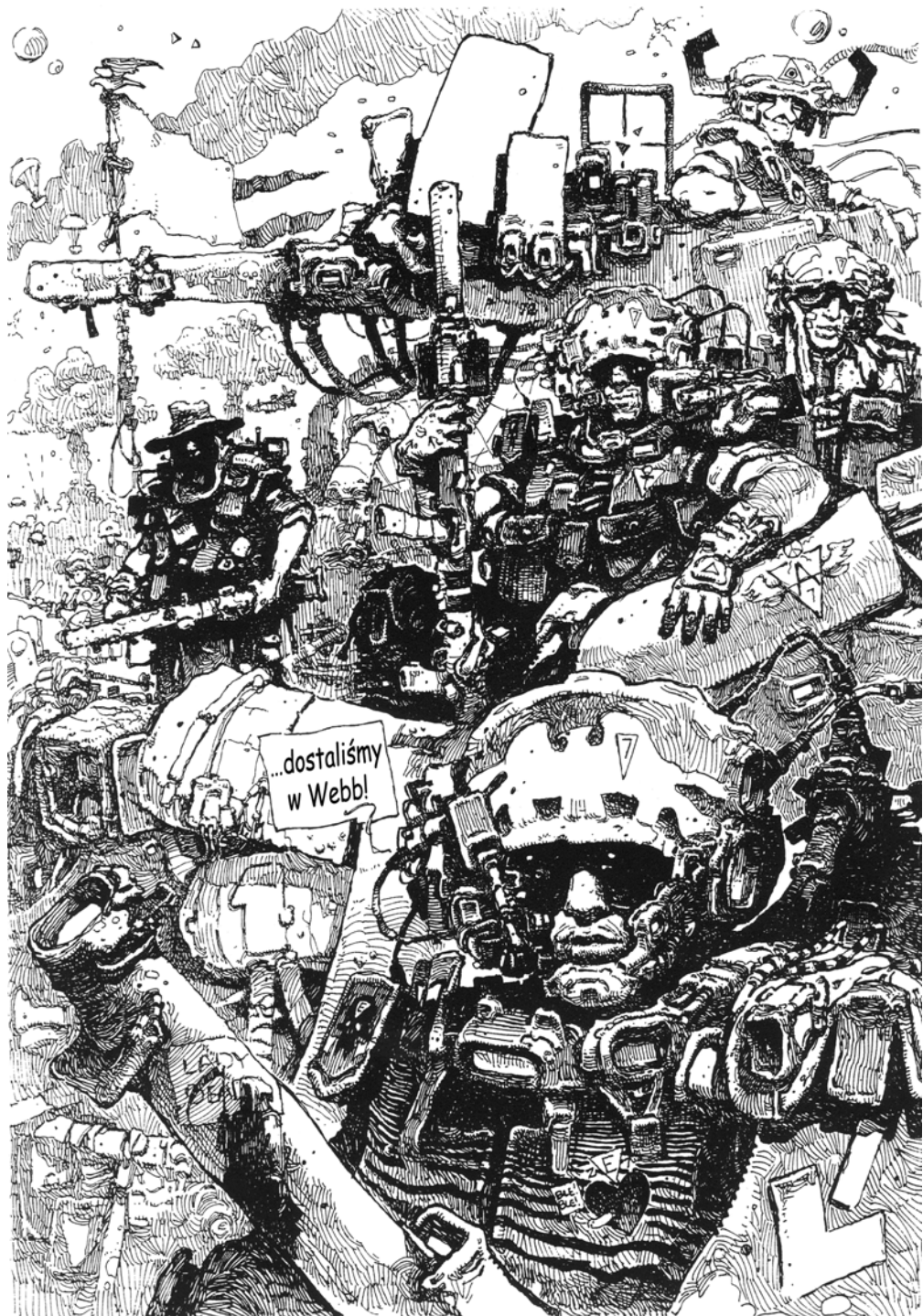
- 1 Maciej Więcek
- 4 Witold Nicowski
- 8 Ireneusz Dąbrowski
- 9 Łukasz Piwek
- 10 Artur Piaszczyński
- 23 Zenon Mazurkiewicz-Dubieński
- 25 Emir Muchła
- 27 Bożena Borek  
 Władysław Wojtkiewicz
- 28 Aleksandra Mochocka
- 30 Wojciech Olszewski (na pożegnanie)



## WRZESIEŃ

- 1 Mariusz Rostankowski
- 4 Marek Falkowski
- 12 Grzegorz Szczepaniak
- 13 Rafał Ziemkiewicz
- 16 Anna Martuszczyńska
- 25 Izabela Kaszuba
- 26 Marcin Wiktor
- 27 Robert Jaliński
- 28 Kinga Kowalewska  
 Magdalena Wilczyńska
- 29 Grzegorz Dębski  
 Mariusz Kanabrodzki  
 Janusz Piszczek
- 30 Marcin Bielecki (na pożegnanie)





...dostaliśmy  
w Webb!



W początkach czerwca 2008 r. zamieściłem na portalu Poltergeist artykuł p. t. "Propozycja ustanowienia nagrody profesjonalistów im. Jerzego Żuławskiego". Chodziło o nagrodę literacką dla utworów utrzymanych w konwencji fantastyki.

Dlaczego akurat Polter? Nikogo w redakcji tego portalu nie znałem i nie kierowały mną żadne inne względy oprócz praktycznych, mianowicie każdy artykuł tam zamieszczony ma dołączone forum dyskusyjne, gdzie bez żadnych procedur może wypowiedzieć się każdy, także niezarejestrowany internauta. Ponieważ moim zamysłem było wywołanie dyskusji, ta możliwość bardzo mi odpowiadała, i to był główny powód wyboru. Znaczenie miał też poziom wypowiedzi na forach Poltera – zazwyczaj dyskusje tam prowadzone są merytoryczne, co sytuuje je powyżej średniej.

Rozmiary dyskusji przeszły moje oczekiwania, podsumowałem ją w osobnym artykule. Najważniejszym plonem wymiany poglądów było ukonstytuowanie się Komitetu Założycielskiego Nagrody, z którego potem wyłonił się Komitet Organizacyjny. Stałem na jego czele trochę z konieczności, bo nikt nie podjął się tej roli, lecz wciąż uważam, że nie jestem najlepszym kandydatem. Z drugiej strony muszę przyznać, że spełniam szereg kryteriów, które były i wciąż są niezbędne w odniesieniu do realizatora przedsięwzięcia.

Jak powstał Komitet Organizacyjny? Spośród osób popierających projekt i chętnych do bezinteresownego działania – i powstał po to, żeby odwalić najtrudniejszą robotę, kiedy wszystko trzeba tworzyć od podstaw. Dzięki naszym wspólnym wysiłkom możemy ogłosić, że Nagroda została ustanowiona, a za datę tego zdarzenia przyjmujemy 22 czerwca, kiedy zawiązany został Komitet.

Pragnę podkreślić, że miejsce wystąpienia w żadnym stopniu nie definiuje tej nagrody – założenia byłyby takie same, gdybym przedstawił je na każdym innym portalu czy w czasopiśmie. A więc nie jest to nagroda Poltera, a inicjatywa ogólnopolska, obejmująca całe zainteresowane środowisko – choć należy wspomnieć, że Polter w bardzo sympatyczny sposób uczynił nam gościny na łamach, udzielił patronatu i zapewnił sprawną wymianę poglądów. Ponieważ jest to nagroda branżowa, wszystkich ze środowiska, którzy uważają pomysł za sensowny, proszę o wsparcie i po-moc – oczywiście w miarę dobrych chęci i realnych możliwości.

I jeszcze jedno – Żuławski i Zajdel nie będą ze sobą konkurować, natomiast będą się uzupełniać.

## EDYCJA 2008

Nagroda przyznawana jest –

- przez Jury złożone z literaturoznawców i krytyków literackich,
- za utwór utrzymany w konwencji fantastyki, opublikowany w roku ubiegłym,
- w kategorii powieści (w r. 2008),
- w postaci głównej Nagrody, oraz Złotego i Srebrnego Wyróżnienia,
- jako nagroda prestiżowa (w r. 2008).

Nagroda objęta jest patronatem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Nominacje do Nagrody wyłaniane są w głosowaniu Kolegium Elektorów i ew. uzupełniane przez Jury.

Prace dotyczące Nagrody prowadzi Komitet Organizacyjny, działający pod kierunkiem inicjatora przedsięwzięcia Andrzeja Zimniaka (zimniak@op.pl).

Jury składa się z naukowców ze stopniem doktora, zajmujących się literaturą fantastyczną, oraz z krytyków o uznanym autorytecie (razem 5-15 osób). W 2008 roku Jury składa się z 10 osób i funkcjonuje od 1.07.2008.

Kolegium Elektorów składa się z opiniotwórczych czytelników (ok. 100 osób). W 2008 r. najmniejsza liczba Elektorów wynosi 40 osób. Głosowanie Elektorów kończy się 25.07.2008.

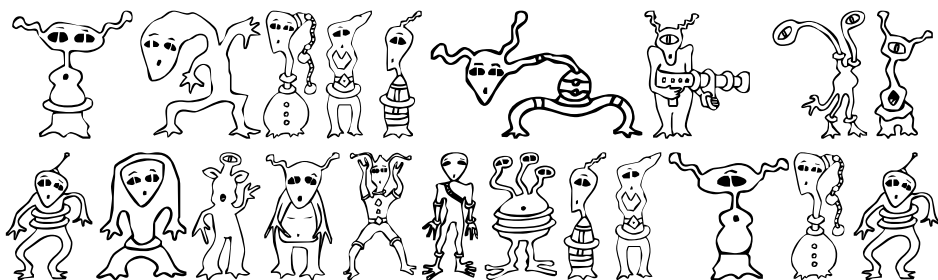
W skład Jury i Kolegium Elektorów nie wchodzi aktywni pisarze, chyba że nie kandydują do Nagrody.

Jury powoływane jest przez Komitet Organizacyjny spośród osób rekomendowanych przez zaproszonych literaturoznawców. Kolegium Elektorów powoływane jest przez Komitet Organizacyjny.

W 2008 roku ogłoszenie nominacji do Nagrody odbędzie się w sierpniu, ogłoszenie werdyktu Jury nastąpi podczas konferencji prasowej w październiku w Domu Literatury w Warszawie, a uroczysta gala z wręczeniem dyplomów będzie miała miejsce w listopadzie w trakcie Falkonu w Lublinie.

*Andrzej Zimniak*

Strona informacyjna Nagrody (hosting): <http://zimniak.art.pl/n/>



# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

## lipiec 2008

### **CIEMNOŚĆ PŁONIE – JAKUB ĆWIEK**

Wydawca: Fabryka Słów

### **OPOWIEŚCI Z ZIEMIOMORZA (TALES FROM EARTHSEA) – URSULA K. LE GUIN**

Wydawca: Książnica. Wznowienie

### **RZEŻ NIEWINIĄTEK (SUFFER THE CHILDREN) – JOHN SAUL**

Wydawca: Książnica

### **WIELKI MARSZ (THE LONG WALK) – STEPHEN KING**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Wznowienie

### **SPOWIEDNICZKA (CONFESSOR) – TERRY GOODKIND**

Wydawca: Rebis

### **OBÓZ KONCENTRACJI (CAMP CONCENTRATION) – THOMAS M. DISCH**

Wydawca: Solaris

### **KORONA CIENI (CROWN OF SHADOWS) – C.S. FRIEDMAN**

Wydawca: MAG

### **DZIENNY PATROL (ДНЕВНОЙ ДОЗОР) – SIERGIEJ ŁUKJANIENKO**

Wydawca: MAG

### **GDZIE WASZE CIAŁA PORZUCONE (TO YOUR SCATTERED BODIES GO) – PHILIP JOSÉ FARMER**

Wydawca: MAG. Wznowienie

### **THE DARK DESIGN – PHILIP JOSÉ FARMER**

Wydawca: MAG

### **ŚLEPOWIDZENIE (BLINDSIGHT) – PETER WATTS**

Wydawca: MAG

### **SAMOTNIE (ÆGYPT) – JOHN CROWLEY**

Wydawca: Solaris

### **PANDORA (PANDORA. NEW TALES OF THE VAMPIRES) – ANNE RICE**

Wydawca: Rebis

### **ROZMOWY ZE SMOKAMI (TALKING TO DRAGONS) – PATRICIA C. WREDE**

Wydawca: ISA

### **SAMO OSTRZE (THE BLADE ITSELF) – JOE ABERCOMBIE**

Wydawca: ISA

### **TRZYNASTKA (BLACK MAN) – RICHARD MORGAN**

Wydawca: ISA

### **ZAGINIONA FLOTA. NIEUSTRASZONY – JACK CAMPBELL**

Wydawca: Fabryka Słów

### **SAMO OSTRZE – JOE ABERCROMBIE**

Wydawca: ISA

### **WZYWANIE UMARŁYCH – JAMES BARCLAY**

Wydawca: ISA

### **HELL HATH NO FURY – DAVID WEBER & LINDA EVANS**

Wydawca: ISA

### **CZARUJĄCE OBIEKTY LATAJĄCE.**

### **NOWE OPOWIEŚCI ZE ŚWIATA FANTASTYKI I HUMORU – ANTOLOGIA**

Wydawca: Prószyński i S-ka

### **POKOCHAŁA TOMA GORDONA – STEPHEN KING**

Wydawca: Prószyński i S-ka





# NIUSY

## NOMINACJE DO DWUDZIESTEJ CZWARTEJ EDYCJI „ZAJDLA”

W kategorii opowiadań:

- Anna Brzezińska, „Ulica”, z „Księgi Strachów”
- Maciej Guzek, „Adwent”, z „Księgi Strachów”
- Jakub Nowak, „Karnawał” z „Nowej Fantastyki 7/07”
- Wit Szostak, „Miasto grobów. Uwertura”, z „Księgi Strachów”
- Wojciech Szyda, „Hexenhammer”, z „Fantastyka” - Wydanie Specjalne, zima 2007

W kategorii powieści:

- Jacek Dukaj, „Lód”
- Jarosław Grzędowicz, „Pan Lodowego Ogrodu, tom II
- Anna Kańtoch, „13 Anioł”
- Magdalena Kozak, „Renegat”
- Łukasz Orbitowski, „Tracę ciepło”
- Wit Szostak, „Oberki do końca życia”

*red.*

## POWTÓRNIĘ SFINGUJĄ ZAŁOGOWY LOT NA CZERWONĄ PLANETĘ

Peter Buchman napisze scenariusz remake’u głośnego w latach siedemdziesiątych filmu Petera Haymsa „Koziorożec 1”. Nową wersję opowieści o nieudanym locie na Marsa i związanej z tym gigantycznej mistyfikacji wyreżyseruje John Moore.

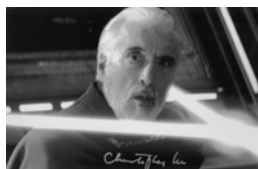
*jpp*



## „SPIDERMAN 4”

Sam Raimi zdradził w wywiadzie, iż z podekscytowaniem oczekuje na powstający właśnie scenariusz czwartej części przygód Człowieka-Pajaka. Nad tekstem pracuje właśnie James Vanderbilt, a całość powinna być gotowa w ciągu kilku miesięcy.

*wg: www.gildia.pl*



## CHRISTOPHER LEE PODŁOŻY GŁOS W AMIMACJI?

A konkretnie – w „Wojnach Klonów”; w grę wchodzi oczywiście postać Hrabiego Dooku.

*jpp*

## PLUTOIDY

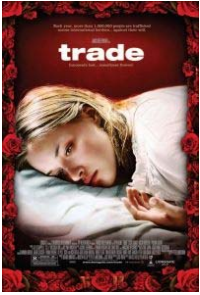
Tak nazywa się nowa klasa ciał niebieskich – czyli karłowatych planet znajdujących się w Układzie Słonecznym poza orbitą Neptuna. Ich nazwa oczywiście nawiązuje do, zdegradowanej w roku 2006, byłej Dziewiątej Planety.

*jpp*

## MACKIEWICZ DLA DUKAJA?

Wśród dziewięciu najróżniejszych książek nominowanych do Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza znalazł się „Lód”; zwycięzcę poznamy tradycyjnie 11 listopada.

*jpp*



## ZOSIA WAJDY – NIMFĄ JORDANA

Alicja Bachleđa-Curuś zagra, u boku Colina Farrella, tytułową rolę w filmie „Ondine”. Film – opowiadający o rybaku z południowo-zachodniej Irlandii, który łapie w swoją sieć mityczną nimfę wodną – wyreżyseruje Neil Jordan (m.in. „Towarzystwo wilków”, „Gra pozorów”, „Wywiad z wampirem”). Zdjęcia ruszają tego lata.

*jpp*

## PODZIĘKOWANIA ZA PROCENTY

Bardzo dziękujemy wszystkim anonimowym Darczyńcom, którzy przekazali 1% ze swego podatku na nasze stowarzyszenie.

Nie możemy tym razem wymienić Was imiennie, gdyż w nowym systemie prawnym z poszczególnych urzędów skarbowych przychodzą jedynie informacje o kwotach wpłat, bez żadnych danych osobowych (krezusi – macie teraz szansę wspierać nas anonimowo!)

Zarząd GKF

## „O OBROTACH SFER NIEBIESKICH” – NA LICYTACJI

17 czerwca, podczas aukcji w Nowym Jorku, anonimowy nabywca kupił dzieło Mikołaja Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium” (pierwsze wydanie z roku 1543) za 2 210 500 dolarów.

Do dziś z całego nakładu (500) zachowało się 269 zarejestrowanych egzemplarzy (w tym 14 w Polsce); księga liczy 202 karty, na których jest blisko 150 diagramów.

*jpp*



## KRZYŻ KOMANDORSKI DLA MIROSLAWA KOWALSKIEGO

30 czerwca, w Pałacu Prezydenckim, Lech Kaczyński wręczył Ordery Odrodzenia Polski zasłużonym działaczom opozycji demokratycznej związanym ze środowiskiem Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA oraz SKS-u Kraków; wśród udekorowanych jest oczywiście Redaktor Naczelny NOWEJ – serdecznie gratulujemy!

*red.*

## NOWY TELESKOP I PROMIENIE GAMMA

Wystrzelony przez NASA na orbitę teleskop Glast będzie penetrował niebo w tych równie śmiertecznych co przenikliwych promieniach (przewyższają pod tym względem promieniowanie Roentgena); powstają one w podczas wybuchów supernowych, emitowane są też z okolic czarnych dziur i gwiazd neutronowych.

*jpp*

## ZNÓW WARHAMMER W WCK

21 czerwca odbył się kolejny turniej Warhammera w Wejherowskim Centrum Kultury.

*jpp*

## STAN WINSTON NIE ŻYJE

W Los Angeles zmarł Stan Winson – specjalista od efektów specjalnych, trzykrotny zdobywca Oscara w tej kategorii (za drugiego „Obcego” i drugiego „Terminatora” oraz za pierwszy „Park Jurajski”). Miał 62 lata; przyczyną śmierci był rak szpiku kostnego.

*jpp*

## I JUŻ PO EURO...

Trwały mistrzostwa naszego kontynentu w piłce kopanej. Gdyby jednak nasi wyszli z grupy – napisalibyśmy o tym nieco więcej, gdyż byłaby to prawdziwa fantastyka...

*red.*



## HOUSTON MA PROBLEM (Z MRÓWKAMI)

Teksańskie szalone mrówki, odkryte stosunkowo niedawno przez Toma Raspberry'ego, nie tylko mordują wszystkie drobne stworzenia, jakie stają im na drodze, ale też – uwielbiają włazić do wszelkich urządzeń elektronicznych (co oczywiście kończy się krótkim spięciem i zniszczeniem sprzętu). Ich bezustanna ekspansja staje się powoli problemem kosmicznym: hordy tych owadów zbliżają się coraz bardziej do siedziby NASA.

*jpp*

## DWA WIEKI GWARANCJI

Firma Delkin Devices wprowadziła na rynek płyty Archival Gold Blu-ray, których gwarantowana żywotność to dwieście lat. Delkin zapewnia, że nagrane dane są zabezpieczone przed działaniem promieni ultrafioletowych, upału oraz wysokiej wilgotności. Czyżby jednocześnie zakładano, że oto zakończyła się, trwająca dobre ćwierć wieku, ciągła dewaluacja kolejnych pojawiających się nośników informacji (płyta long play, kasetka magnetofonowa, kasetka VHS, dwa rodzaje dyskietek, płyty CD, DVD i H-DVD)...

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## WZNOWIENIE „DIUNY” – FANTASTYCZNĄ KSIĄŻKĄ ROKU

„Diuna” Franka Herberta – z grafikami Wojciecha Siudmaka – została utytułowana najlepszą książką fantastyczną 2008 roku. Fundacja Solaris organizująca konkurs nagrodziła ją „Sfinksem” 2008 roku podczas tegorocznego Festiwalu Fantastyki w Nidzicy. W pokrzyżackim zamku obejrzeć można było wystawę rysunków i ilustracji Siudmaka do całego cyklu oraz obejrzeć dwa krótkie filmy o jego twórczości. Artysta był gościem honorowym imprezy, która już półtora dekady cieszy się dużym zainteresowaniem zarówno Polaków, jak i gości zagranicznych. Dom Wydawniczy „Rebis” zdecydował się na nowe wydanie powieści Franka Herberta w marcu ubiegłego roku. Odświeżona seria, z nowym tłumaczeniem Marka Marszałka i w opracowaniu graficznym Wojciecha Siudmaka, szybko zyskała uznanie czytelników. Do tej pory ukazały się pierwsze tytuły: „Diuna” i „Mesjasz Diuny”. Do końca roku na rynku pojawią się „Dzieci Diuny” oraz „Bóg Imperator Diuny”. Cała seria ma być dostępna w księgarniach do końca przyszłego roku.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## TRZYDZIEŚCI LAT MINĘŁO...

...od lotu pierwszego Polaka w kosmos. A w najbliższych tygodniach ukaże się wspominkowa książka generała Mirosława Hermaszewskiego – ponoć zdradzająca wiele niepublikowanych dotąd szczegółów z owych prawie ośmiu dób na orbicie (i nie tylko).

jpp



## PREQUEL „WAMPIURÓW” BĘDZIE DWUCZĘŚCIOWY

Juliusz Michał Maślowski finalizuje prace nad (prześmiesznym zresztą!) scenariuszem autorskiego komiksu poprzedzającego perypetie z wampirzej sagi PiPiDżeja. Będą to jednak aż dwa, powiązane ze sobą fabularnie, komiksy – noszące podtytuły „Karakany ciemności” oraz „Ostatnia beczka okowity”; wspólny tytuł całości to „Wampiurs Wars – Prequel Episodes”.

red.



OPÓJ MARGINEK



EUZEBIUSZ



ZBÓJ MADEJ



MONSTRUM  
- MELOMAN



CZAROWNIK BAMBARASZ



BYŁY ANIOŁ PAFNUCY



HARNAŚ

MAŚLOWSKI 2007

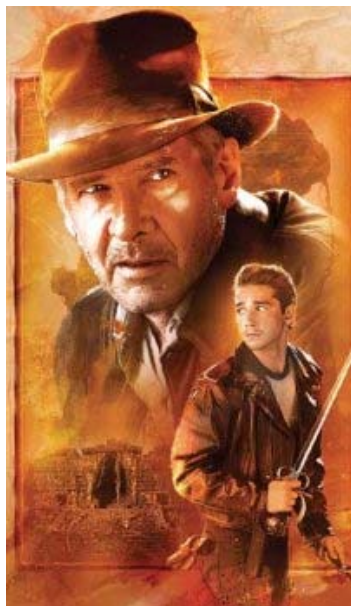
**WAMPIURS WARS  
PREQUEL EPISODES**

# ZREĆZNA ROZRYWKĄ

Dokładnie dziewiętnaście lat trzeba było czekać na czwartą część przygód Indiany Jonesa – chyba trochę za dużo. W ciągu tych dziewiętnastu lat Harrison Ford przekroczył sześćdziesiątkę, a Sean Connery i filmowi naziści z oryginalnej trylogii dawno już przeszli na emeryturę. Dlatego trzeba było znaleźć nowych kandydatów na czarnych bohaterów; szczęśliwie do dyspozycji był jeszcze Związek Radziecki i komunistyczni agenci (na czele z Cate Blanchett znakomicie odgrywającą rolę Rosjanki). W roli magicznego artefaktu obsadzono tym razem tajemniczą kryształową czaszkę, której odniesienie do miejsca, skąd ją ukradziono – tj. do złotego miasta poszukiwanego przez konkwistadorów – zapewnić ma rzekomo władzę parapsychofizycznego panowania nad myślami ludzi. Na okrasę dorzucono jeszcze Roswell i domniemyanych kosmitów (nie jest to specjalny spojler, ponieważ poszukiwanie kosmitów ma miejsce już w pierwszej scenie) oraz antykomunistyczną gorączkę w Stanach Zjednoczonych. Dr Henry Jones jr. poszukiwać będzie przyjaciela, który zaginął w Amazonii w poszukiwaniu rzeźzonej czaszki, oraz byłej narzeczonej, której przytrafiło się nieszczęśliwe porwanie w poszukiwaniu owego przyjaciela. Po drodze przytrafi im się tak wiele przygód, że starczy aż do samego końca dwugodzinnego seansu.

Z filmu wyszedłem nieco rozczarowany. Z jednej strony, nie ma co mitologizować poprzednich części: były one przecież niczym innym, jak historiami przygodowymi, w których chodziło o to, by bohater miał okazję wykazać się sprytem i zręcznością w pełnej zwrotów intrydze i nieprawdopodobnych sytuacjach. Z drugiej strony jednak, w porównaniu z filmami sprzed lat „Królestwo kryształowej czaszki” nie sprawiło na mnie szczególnego wrażenia. W czwartym „Indym” więcej jest akcji, a mniej humoru i przygody. Nie znaczy to, że film jest zły, ale jest jednak inny. Czas wypełniają pościgi, walki, pościgi – dzięki nim efektownymi ujęciami może się wykazać Janusz Kamiński – ale fabuła mogłaby się obejść bez połowy z nich. Odniosłem wrażenie, że scenarzyści zastosowali metodę znaną z „Powrotu Jedi”: wrzucić do worka znane i sprawdzone motywy, dorzucić parę kilo mało istotnych scen akcji, potrząsnąć i zobaczyć, co wyjdzie. Wyszedł film, który da się obejrzeć dzięki zręczności realizacyjnej oraz talentowi Harrisona Forda. W sumie „Królestwo kryształowej czaszki” jest raczej filmem jednorazowym – takim, który ogląda się bez żalu i również bez żalu zapomina.

*Michał Szklarski*



Indiana Jones i królestwo Kryształowej Czaszki (Indiana Jones and the Kingdom of the Crystal Skull).

Film przygodowy USA, 2008, 123 min. Reżyseria Steven Spielberg, scenariusz David Koepp, obsada: Harrison Ford, Cate Blanchett, Ray Winstone, Shia LaBeouf, Karen Allen



# NA POHYBEL DREŹCZYCIELOM

**Tytuł:** El Orfanato/Sierociniec

**Produkcja:** Hiszpania, 2007

**Gatunek:** Horror/Dramat

**Dyrekcja:** Juan Antonio Bayon

**Za udział wzięli:** Smutna Belen Rueda, Fernando Cayo, Roger Princep i przerażająca Geraldine Chaplin

**O co chodzi:** Un cuento de amor. Una historia de terror

**Jakie to jest:** *Sierociniec*, film hiszpańskiego debiutanta Juana Antonio Bayona, to gatunkowo niewątpliwie horror. Taką etykietę nadał mu również sam opiekun młodego reżysera, a przy okazji producent filmu – Guillermo Del Toro. Jednakże w trakcie napisów końcowych zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę *Sierociniec* to przede wszystkim, rozgrywający się na kilku płaszczyznach, najzwyczajniejszy dramat. Poruszający film o pustce w sercu, którą nijak zapełnić i o tych najsilniejszych, znanych tylko matkom, uczuciach.



Straszenie w *Sierocińcu* to ta najbardziej powierzchowna warstwa filmu, którą z racji marketingu wysunięto na plan pierwszy. I gdyby tylko na niej się skupić, film okazałby się wtórny i mało oryginalny. Bayon jako debiutant bez żenady posługuje się do znudzenia wystużonymi i zapożyczonymi motywami: wielka stara chata z mroczną przeszłością; skrzypiąca, najczęściej wieczorami, zardzewiała karuzela; tupot widmowych, małych stópek na strychu; jęczące podłogi (a do tego wszystkiego obowiązkowy deszcz). Nastrój uzupełniają straszaki typu „a kuku!”; tutaj rzadkie, ale podane z taką epą i biglem, że skończyć można ze strachu. Mimo obracania ogranyymi schematami, mimo

nachalnych skojarzeń z kilkoma znanymi klasykami gatunku – jest to jeden z tych nielicznych horrorów, które oprócz tego, że straszą, potrafią również prawdziwie wzruszyć, wstrząsnąć i nie pozostawić obojętnym. Co więcej: z czasem fabuła przestaje straszyć, a zaczyna niepokoić. To uczucie bardziej rozbijające spokój widza niż najlepsze „a kuku!” czy „bum”. Coś zaczyna być nie w porządku. Coś na ekranie nie pasuje. Niby nic nowego, ale... skąd te legiony mrówek wędrujące po kręgosłupie?

Akcja *El Orfanato* ma miejsce w dawnym, tytułowym, sierocińcu, w którego gościnne progi wprowadza się para wraz z małym chłopcem. Ona, Laura, jest wychowanicą tegoż sierocińca – i, pamiętając własne dzieciństwo, chce pomóc innym dzieciom organizując na jego terenie obóz dla niepełnosprawnych maluchów. Ich synek, Simon, to chłopiec również po przejściach. Jest nosicielem wirusa HIV, regularnie bierze leki utrzymującego go przy zdrowiu. W dodatku, mieszkając z rodzicami daleko od innych dzieciaków, często ucieka w świat fantazji i wymyślonych przyjaciół. Niby jest dobrze, ale kruchą rodziną idyllę zakłóca szybko niespodziewane zdarzenia. Zacznie się od ciemnej jaskini... a potem wizyty... dopiero wtedy z kątów

sierocińca zacząną wypełzać na jaw jego mroczne sekrety, które niczym puzzle zacząną układać się w mroczną układankę.

Juan Antonio Bayon nieprzypadkowo jest najzdolniejszym uczniem del Toro. W *Sierocińcu*, podobnie jak w *Labiryncie Fauna*, światy realne i nie-realne ściśle się przenikają. Tylko to, co w *Labiryncie* było tylko fantazją dziecka, u Bayona wydaje się być prawdziwe i groźne – przynajmniej do momentu, kiedy sami zaczynamy się zastanawiać, co jest prawdziwe, a co jest urojeniem Laury. Można się nawet pokusić, by na logikę wykluczyć z fabuły wszystkie nadnaturalne zdarzenia. A wtedy, jak pisałem, pozostanie dramat o kobiecie, o wyrzutach sumienia, które mogą być na tyle silne, by doprowadzić na sam skraj normalności. Nie sposób wejść wtedy do głowy

Siła i wiarygodność filmu tkwi przede wszystkim w postaciach, które zagrane zostały wyśmienicie. Fantastycznie w rolę Laury wcieliła się Belen Rueda. Jej walka o dziecko, pozornie bezsensowna, staje się desperacko autentyczna. Towarzyszymy jej do końca filmu będąc świadkami siły macierzyńskiej miłości, wiary i nadziei. Słowa może i na wyrost, może i mocno górnolotne – zwłaszcza w czasach, gdy co jakiś czas jesteśmy biernymi odbiorcami newsów o katowanych niemowlakach, molestowanych czy nawet gwałconych przez ojców córkach lub wystawianych dla żartu na aukcjach noworodkach. To i tak zresztą pewnie wierzchołek góry lodowej, niewielka część tego całego syfu, jaki jest na świecie.

*Sierociniec*, mimo że to horror, daje widzowi dużo siły i otuchy. Wiary w uczucie, wiary w miłość – jakkolwiek by to banalnie nie brzmiało. Wynagradza i nas, i Laurę. Odbiór filmu, jak też w przypadku opisywanego przeze mnie wcześniej [na portalu Zakazana Planeta – przyp. redakcji INFO] *Gone Baby Gone* będzie mocno osobisty. Pisałem o aktorce Belen Ruedzie, nie sposób jeszcze nie wspomnieć drugoplanowej roli Geraldine Chaplin, która jako medium jest strasznie freakowatą postacią. Mimo że sceny z jej udziałem wydawały mi się fabularnie niepotrzebne – są mocne i upiorne.



Szkoda tylko, że bardzo emocjonalną drugą połowę filmu psuje samo zakończenie. A raczej jego kłęska urodzaju. Przypomina się świetne *A.I.* Spielberga, totalnie moim zdaniem zepsute dodanym na siłę hurraoptymistycznym zakończeniem. Jaką siłę, jaką dolinę miałby tamten film, gdyby zakończył się przed pokazaniem kosmitów (sorry za spoiler!). Fakt, że końcówka z ich udziałem była ciepła i wynagradzała wszelkie smutki – ale za Chiny nie pasowała do całości. Podobnie w *Sierocińcu* Bayon pogubił się po koniec. Nie będąc pewnym czy iść w klasycznie amerykańskie zakończenie czy w dolinkę, wybrał obie wersje. I nawet pomimo tego, że w trakcie napisów końcowych miałem ściśnięte gardło i prawie mokre oczy, to równocześnie wkurzał mnie brak zdecydowania reżysera. Amerykański pomysł na *The End* tylko przypominał wcześniejsze kalki i jakby lekko stracił *Sierociniec* z piedestału. Stąd brak firmowej rekomendacji Zakazanej Planety. *Sierociniec* jest dobry, nawet bardzo dobry – nie pozostawia obojętnym, ba! trzeba być chyba ze skały, aby przejść obok historii Simona obojętnym. Taka właśnie jest końcówka – mam na myśli ten pierwszy mocny koniec, a nie drugi czy trzeci.

*Sierociniec* naprawdę warto obejrzeć. Wpadł na to i polski dystrybutor wprowadzając go jakiś rok po premierze do naszych kin. Wspominałem na początku, że opowieść Bayona to zręczny przekładaniec. Jego największą siłą będzie wzbogacenie o kilka promili naszej wrażliwości i empatii, jak również wyobraźni –

rzecz dzisiaj bezcenna. Mam też nadzieję, że wszyscy, którzy katują maluchy, niszczą ich bez troskie dzieciństwo lub odbierają im zdrowie czy życie – źle skończą. Za późno, aby zrozumieli, jak kruchym i cennym skarbem może być dziecko. Nie ma żadnych testów egzaminacyjnych na naturalnego rodzica. Pozostaje tylko bycie dobrym człowiekiem. A gdy i tego brak – to nie ma co dawać katom małych dzieci drugiej szansy. Niech zgniją 6 stóp pod ziemią. Taki osobisty manifest na koniec.



### **Ocena (1-5):**

**Opuszczona chata:** 3

**Straszenie:** 4

**Emocje:** 5

**Smutek:** 5

**Doliniarska fajność:** 5

**Cytat:** Pewnego razu był sobie domek nieopodal plaży, w którym mieszkały zaginione dzieci.

**Ciekawostka przyrodnicza:** Tak, będzie amerykański remake.

garret

([www.zakazanaplaneta.pl](http://www.zakazanaplaneta.pl))

[tytuł od redakcji INFO]

## *MUZYKA - FANTASTYKA - FANTAZJA*

### VERNE NA ROCKOWO



Na początek zadam proste pytanie: czy wśród czytających niniejszy tekst jest ktoś, kto nie lubi (bądź nie lubił w dzieciństwie) powieści Juliusza Verne'a – ręka do góry? Nie widzę. Tak myślałem.

I dobrze, bo przecież wszyscy kochamy przygody, lubimy marzyć, choć nie wszyscy lubimy się przyznawać do tego, że w nas także drzemie kawałek wrażliwości i dziecięcej ciekawości świata. A Juliusz Verne ze swymi powieściami to przecież prawdziwa ikona literatury sf. Verne'a wszak wszyscy kochają i czytają bez względu na zmieniające się mody, gusta i czasy. Verne od pokoleń zajmuje poczesne miejsce w masowej wyobraźni, rozpalając wrażliwość nie tylko młodych, ale i starszych czytelników na wszystkich bodaj kontynentach. I być może właśnie dlatego, jak grzyby po deszczu, mnożyły się i wciąż mnożą adaptacje jego prozy, inspirującej do coraz to nowych prób zmierzenia się z wyobraźnią niezwykłego Francuza. Z jakim skutkiem, to już inna para kaloszy, nie mnie tu w tej chwili rozstrzygać – liczy się fakt, że już z górą od stu lat stary Verne urzeka nadal. Myliłby się jednak ten, kto by twierdził, że książki te kuszą jedynie zwolenników X Muzy.





Nieprawdą jest też, jakoby muzyka była sztuką zamkniętą, samotną wyspą zazdrośnie strzegącą ukrytych tajemnic przed wścibskim okiem podglądaczy. Czasami zachowuje się bardziej jak rozespany zwierz, który ze swych komyszy wychodzi na świat węsząc atrakcyjną zdobycz, bo tak jak wszystko na świecie, tak i ona czasami potrzebuje do życia zewnętrznych bodźców. Czyli inspiracji. Czasem jest nią malarstwo, czasem baśń lub legenda, czasem zaś fantastyczna opowieść.



I tak się w pewnym momencie stało, że pewien młody angielski muzyk, mający za sobą sześć lat studiów w londyńskim Royal College of Music w klasach fortepianu, organów i klarnetu, by na nauce zasad kompozycji muzyki współczesnej skończyć, znudzony współpracą z kolegami z grupy Yes, poczuł w sobie zew przygody i postanowił stanąć na własnych nogach. Zawładnęła nim historia. A ponieważ nie zwykł nigdy zasypiać gruszek w popiele – od pomysłów do czynów rychło przeszedł. Tak powstała lubiana i słuchana po dziś dzień, przekładająca na język elektroniki, kościelnych organów i rockowej ekspresji, pięknie łącząca wszystko co tradycyjne z tym wszystkim co nowoczesne, jego pierwsza z trzech muzycznych podróży w czasie. W swym założeniu zgłębiająca charaktery, psychikę, radości i tragedie sześciu żon najślawniejszego z angielskich królów. Był rok 1973. Klawiszowe aranżacje zdolnego muzyka zachwycały słuchaczy tym bardziej, że – już grając w Yes – dał się poznać jako artysta wrażliwy, czuły na klasyczną tradycję, w której jego muzyka tkwiła głęboko niemal każdym dźwiękiem, no i jako świetny wirtuoz, perfekcyjnie panujący nad bogatym instrumentarium klawiatur, otaczających go efektownym wianuszkiem na scenie i w studiu. Ponadto charakterystyczny wygląd, bujna fryzura rozpuszczona na hipisowską modłę, powłóczyste, mieniające się cekinami peleryny, w jakie stroił się wychodząc na scenę, wszystko to kreowało go na najbardziej charyzmatyczną postać w zespole.

Wtedy zadziwił publiczność po raz wtóry. Jeszcze dobrze nie minął rok, gdy na scenie Royal Festival Hall w Londynie, 18 stycznia w piątek, pojawił się on, Rick Wakeman, w towarzystwie sesyjnych muzyków rockowych, Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej, chóru, aktora Davida Hemmingsa (pamiętnego fotografa z „Powiększenia” Antonioniego) – i rzecz jasna zestawu swoich keyboardów. Ubrany w nieodłączną pelerynę, skryty za zasłoną blond fryzury, jak zwykle milczący i tajemniczy, zdawał się płonąć cały w świetle jupiterów, kiedy orkiestra po chwili wyczekującej pauzy, gdy umilkły wreszcie szepty i szmery na widowni, podjęła początkowy temat. Temat przywołujący gdzieś z mroku dziejów charakterystyczne, dworskorocejskie motywy muzyczne z epoki elżbietańskiej, widoczny sygnał upodobań i wiedzy młodego kompozytora. Po kilku taktach dołączył również jego syntezator – i tak oto zabrzmiał prolog jednego z najciekawszych koncertów, jaki utkwił w pamięci słuchaczy. Z całą pewnością wydarzenie to można nazwać czymś więcej niż tylko zwyczajnym koncertem; to był spektakl stworzony z gry światła, muzyki, słowa i wyobraźni. Niezwykle ciekawe, a od strony muzycznej zupełnie nowe doświadczenie, jakie przypadło w udziale publiczności tamtego wieczora.

Na estradzie Królewskiej Sali Festiwalowej Wakeman zaprezentował rzecz w muzyce nie tylko rockowej, ale myślę że i w całej współczesnej muzyce rozrywkowej, dość nietypową i nieoczekiwaną. Mam przy tym cichą nadzieję, że nie przesadzę, jeśli nazwę zaprezentowany wówczas, a wkrótce wydany też na płycie utwór, muzyczną adaptacją utworu literackiego. Ktoś tu może pomyśli, że mam małe rybki w głowie, że coś takiego w ogóle nie istnieje, ja jednak zostanę przy swoim. Bo skoro (by przywołać dla porównania przykład z innej beczki) film „Czas Apokalipsy” wykorzystywał z „Jądra ciemności” Conrada jedynie główny motyw fabularny, ideę i rys psychologiczny postaci, a za pełnoprawną adaptację tekstu uznany został – to i „Journey to the Centre

of the Earth” Wakemana, pomimo wszystkich różnic zachowującą się wobec literackiego oryginału podobnie, za taką ją uznać można, a nawet wypada.

Bo czymże jest utwór Ricka? Z czysto muzycznego punktu widzenia jest to suita, czyli dłuższy utwór słowno-muzyczny o wyraźnie skontrastowanych w tempie i charakterze fragmentach melodycznych, zawierający temat przewodni, który w trakcie trwania utworu podlega przetworzeniom. Całość kompozycji podporządkowana jest głównej idei fabularnej, będącej przełożeniem fabuły XIX-wiecznej powieści fantastycznej na język muzycznych harmonii. Fakt, że za przedmiot adaptacji Wakeman obrał jedną z fabuł Juliusza Verne’a jedynie dodawał smaczku całej sprawie. Bo oto nagle jedna z tych pamiętnych i najbardziej lubianych powieści znalazła się w kręgu całkowicie odmiennych skojarzeń, przeżyć i doznań estetycznych. Tamtego wieczora historia wyprawy niemieckiego profesora von Lidenbrocka i jego siostrzeńca Axla, którzy w ślad za wskazówkami z manuskryptu islandzkiego alchemika i badacza, Arne Saknussema, schodzą do wnętrza Ziemi, otrzymała nieznaną dotąd formę, wyraz, obraz i emocje.

Otrzymała ponadto rzecz, kto wie czy nie najcenniejszą: dźwięk, brzmienie. Przecież nawet małe dziecko wie, jakie znaczenie dla opowieści ma muzyka. O ile bardziej staje się sugestywna dzięki niej, bardziej plastyczna i barwna. Nie bez znaczenia jest tu również fakt, że brzmienia, jakie wykreowały tę nową wersję, pochodziły spod znaku długowłosej muzy, z poetyki zwanej art-rockiem (ambitniejszej, o wysmakowanym guście muzycznym odmianie rocka, w pewnym sensie nawiązującej formą do klasyki), niosąc ze sobą całe swoje bogactwo: wyrazistą i ostrą – nawet kiedy podawała ją orkiestra – linię melodyczną, ekspresję rockowej estetyki z mocno zarysowaną dynamiką i nowoczesne, elektroniczne brzmienie.

Dodatkowo zaś tym, co poza samą muzyką stanowiło o niepowtarzalnym charakterze utworu, był fakt, że w nader szczęśliwy, a przy tym ciekawy sposób udało się połączyć tekst z muzyką, co z kolei pozwoliło publiczności, a zwłaszcza później odbiorcom płyty, na utrzymanie emocjonalnej łączności z przedstawianą na scenie historią.

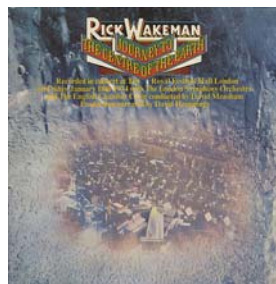
W dziele Wakemana znalazły się chyba wszystkie najważniejsze etapy podróży profesora, z jakich składa się powieść Verne’a. Stało się to możliwe za sprawą bardzo prostego pomysłu, który pozwolił słuchaczom na bieżąco śledzić przebieg wyprawy. Oprócz bowiem piosenek, stanowiących jedynie rodzaj komentarzy do zdarzeń fabularnych, Rick wprowadził na scenę postać... narratora. W tej roli wystąpił właśnie David Hemmings. Aktor siedział sobie wygodnie w stylowym, rattanowym bodaj fotelu i w kolejnych „wejściach” opowiadał historię podróży. Jego melodyjny, teatralnie ćwiczony głos w efektywnym stylu relacjonował rozwój wypadków, a tekst był skonstruowany tak, by odpowiednio budować względnie wyciszać napięcie. W tle snutej przez niego narracji brzmiał zawsze cichutko jakiś podkład: a to syntezatorów, a to orkiestry czy rockowej kapeli, rytmizując wygłaszany tekst. W zależności od sytuacji fabularnej – muzyka śledząc rozwój wypadków podążała za tekstem, podkreślała napięcie, budowała nastrój, akcentowała bardziej dramatyczne momenty, dozując lub wyciszając emocje. Mamy tu więc scenę zejścia pod ziemię drogą przez krater Sneffelsa, podziemną wędrówkę skalistymi korytarzami, niebezpieczną przeprawę przez przedpotopowy las, walkę gigantycznych mastodontów, no i jeden zwłaszcza moment dla mnie pamiętny. To scena nadejścia burzy w czasie rejsu po



podziemnym morzu: głos Hemmingsa z maestrią opisuje zbierające się na horyzoncie chmury i nadchodzącą grozę. W tym czasie cichutki, lecz bardzo rytmiczny podkład rockowej improwizacji kapitalnie wzmacnia napięcie. Świetnie współgra muzyczny akompaniament z narracją: zapada ciemność (muzyka milknie); a potem cisza – czekająca na burzę – Hemmings zawiesza głos, a sala zamiera w absolutnej ciszy. I dopiero wtedy, po krótkiej pauzie pozwalającej słowom wybrzmieć do końca, jak nie huknie! Grom spada na salę kaskadą dźwięku, całą ekspresją i mocą rockowego brzmienia. Z tego motywu Rick wysnuwa, niczym nic z kłębka, elektroniczne solo, po czym takt po takcie je rozwija. Trwa jeden z najbardziej „energetycznych” momentów dzieła, nawiązujący w prostej linii do poetyki grupy Yes. Kapitalna, rockowa muza.



Warto jeszcze dodać, że w finałowej scenie, po słowach narratora obwieszczających wyjście bohaterów na powierzchnię kraterem Etny, czyli w istocie koniec wyprawy, następuje ukłon Wakemana w stronę jego ukochanej klasyki. Bo oto niespodziewanie ostry, rockowy temat przycicha i orkiestra wplata temat dziwnie skądś znajomy: to „W grocie Króla Gór” Griega. Melodia rozkręca się, nabiera mocy i przyspieszenia. Coraz szybciej i coraz głośniej. Do orkiestry dołącza chór, a po nim syntezator, który przejmuje „pierwsze skrzypce”. Muzyka szaleje dynamiką, tempem i potęgą brzmienia. I ostre solo na klawiszach. To ci dopiero finał! Ciekawe, co by na to powiedział maestro Grieg, gdyby tylko mógł to usłyszeć? Takiego „Króla Gór” nie wyśniłby sobie nawet w najbardziej zwariowanych snach (wersji Apokalypстики jeszcze wtedy nie było; gdyby ją usłyszał – z wrażenia mógłby dostać migotania zastawek)...



A potem wszystko, równie nagle jak się pojawiło, uspokaja się i stopniowo wycisza. Jakby zza zasłony ciężkich chmur wyjrzało jasne słońce. Nadzieja. Ocalenie. Teraz pozostały już tylko akordy końcowe. Piękny, bardzo symfoniczny finał i aplauz rozemocjonowanej widowni. Owacja jest długa i gorąca. Okrzykom i oklaskom końca nie ma.

A na okładce płyty Rick, dziękując różnym ludziom za różne rzeczy, składa również podziękowania dla... pana Griega za udostępnienie swojego „Króla”. Doprawdy przednia zabawa, o czym z niekłamana przyjemnością starał się Wam tu rzetelnie opowiedzieć niżej podpisany.

*Andrzej Habasiński*



Emerytowany profesor Henry Jones Junior szedł wolno przez pokrętnie korytarze Instytutu. Był już sam, udało mu się zmylić pościg tych młodych wilczków. Wprawdzie tym razem musiało obyc się bez (tak ongiś przezeń lubianego!) mordobicia, trzeba się było ograniczyć do małego wyrafinowanego fortelu – ale przecież to udawanie trupa w szafie wypadło bardzo przekonująco! „Jedenaście krzyżyków na karku oznacza wprawdzie wiele ograniczeń, ale też stwarza nowe możliwości” pomyślał nieco sarkastycznie archeolog. Był już przed drzwiami Archiwum. Pchnął je z lekką obawą. „Gdyby był ze mną chociaż Marcus!” pomyślał. Ale wierny przyjaciel nie żył już od ponad pół wieku; ostatnimi laty zaś ten świat opuściła również pani Jones, a ich rezolutny syn zamieszkał w domu starców z jakimś Alzheimerem („Ze też nie zauważyłem w niego wcześniej podobnych skłonności!”). Na szczęście skrzyp starych drzwi został skutecznie zagłuszony przez chrobot jeszcze starszych kości profesora. Wewnątrz Archiwum było duszno i – co tu owijać w bawełnę – zwyczajnie śmierdziało. Ze swej nieodłącznej torby Jones wyjął szklany słoik. Odkręcił go. „Muchy żywią się gównem, poprowadzą mnie nieomylnie”. Jednak te małe apetyczne owady rozleciały się równo po całym pomieszczeniu. Profesor machnął ręką i skierował się od razu w najciemniejszy kąt Archiwum, gdzie prawie natychmiast odkrył i otworzył sekretne drzwi do najbardziej tajnego działu („Od czasu poprzedniego scenariusza filmowego nie pytajcie mnie, jak tego dokonałem...”). Drzwi były niskie i wąskie, ale człowiek siejący niegdyś postrach jako Indiana Jones przecisnął się przez nie bez trudu: w wieku stu kilkunastu lat trudno wszak zachować imponującą sylwetkę. W najtajniejszym pomieszczeniu przystanął, by chwilę odsapnąć. Kapelusze uporczywie opadał mu na ocalałe oko, bał zupełnie nie sprawdzał się jako podpora, zaś workowate spodnie utrudniały chodzenie. Rozejrzał się uważnie po grzbietach plectrzących się wokół teczek. *Co naprawdę stało się w Gibraltarze. Gdzie Cyrankiewicz nosił grzebień. Jak patriota z AK mógł otrzymać wille na Saskiej Kępie. Czy oni naprawdę planowali wkroczyć. Kto gdzie miał dziadka.* „To wszystko drobiazgi!” – pomyślał Jones – „Przejdźmy do Tajemnicy Tajemnic...”. Zgodnie z niezapomnianym doświadczeniem zaczął szukać wśród tych opasłych i wypasionych tomów teczuski najmniejszej, niepozornej. I końcu ją wypatrzył, wciśniętą między oprawne w skórę grzbiety. Wytarty skoroszyt z szarego kartonu („Walcuje się w palcach jak bibuła... Późny PRL!”), a na nim wypisane wyblakłym mazakiem jedno imię: *BOLEK*. Ów archeologiczny skarb wypada nagle z chronicznie drżących rąk starca, bezcenne papiery rozsypują się po podłodze – i z teczki Bolka wysypuje się nagle druga, bliźniacza, z napisem *LOLEK*. Rozsypują się też zdjęcia obu agentów. I profesor Jones załamuje się ostatecznie: „Albo ja już widzę podwójnie, albo to jest jeden i ten sam facet! Odkrywałem największe zagadki całego świata – ale na tę Polskę to naprawdę jestem za cienki...”.

# INDIANA JONES

## I Poszukiwania Najnowsze

jean-françois

### GDĄSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.art.pl](http://www.gkf.art.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKI: Izabela Kaszuba (12), Heidi Koch (3), Juliusz Masłowski (11), NN (5)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

### INFORMATOR

# 231

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji